Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest arkusz Rozmaitości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem i Rozmaitościami na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na pocztamcie lwowskim 5 zr. 12 kr., na wszelkich innych pocztamtach 5 zr. 36 kr. m. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartalna.

GAZETA LWOWSKA.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płaci się od wiersza w pół kolumnie (drukiem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płaci się wedle tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcyja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Wtorek | Nro 74. | 25. czerwca 1844.

Przegląd artykułów.

Wiadomości zagraniczne: Stany Zjednoczone Ameryki północnéj: W Filadelfii spokojność już przywrócona. — Przygotowania wojenne przeciw Państwu Marokańskiemu.

Hiszpanija: Upadanie wpływu Francyi, a wzmaganie się angielskiego.

Anglija: Dwa ostatnie dni pobytu Cesarza rossyjskiego w Londynie, i wspaniałomyślność jakotéż szczodrobliwość tegoż monarchy. — Król saski na posiedzeniu izby wyższéj. — Adresy do Królowéj o uwolnienie O'Connella.

Francyja: Czynności izb. — Książę Joinville otrzymuje dowództwo floty przeciw Państwu Marokańskiemu. — Piérwsze starcie się wójsk francuzkich z marokańskiemi. — Okropne spustoszenia na wyspie Bourbon.

Prusy: Cesarz rossyjski odpłynął z Swinemünde do Petersburga.

Królestwo Polskie: Zamierzony podatek od wyrobu wódki.

Rossyja: Cała armija dostaje hełmy w miejsce kaszkietów.

Turcyja: Bezprawia w Albanii już przytłumione.

Nowiny. — Teatr polski.

Wiadomości handlowe i przemysłowe: Z Bochni. — Z Wiédnia. — Z Gdańska. — Z Odessy. — Z Szczecina. — Z Szlązka pruskiego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Stany Zjednoczone Ameryki północnéj.

Z Nowego Jorku dnia 16. maja. Publiczna spokojność i porządek są już w Filadelfii zupełnie przywrócone. Dzienniki amerykańskie odgrywały w zaszczytny sposób pod względem tego krwawego dramatu uspokajającą rolę.

—— dnia 21. maja. Kwestyja dotycząca wcielenia rzeczypospolitéj texańskiéj do Stanów Zjednoczonych, przybiéra coraz groźniejszą postać. Podług ostatnich wypadków, w skutek usiłowań prezydenta Tylera można się niezawodnie spodziéwać z Mexykiem wojny, jeźli się nie potwierdzi nadzieja partyi będącéj za pokojem czyli partyi van Burena, że senat całą tę sprawę zgani. W nowém pod dniem 15. maja datowaném poselstwie oznajmił prezydent senatowi, że posłał flotę do mexykańskiéj zatoki i że również znaczny oddział wojska postawił na granicy texańskiéj. Ztąd zdaje się wynikać, że pan Tyler wcielenie państwa Texas uważa za początek wojny z Mexykiem. Większa część dzienników oświadcza się całkiem nagannie o tym dowolnym i sprzeciwiającym się konstytucyi postępku prezydenta. *New-York Enquirer* żąda, aby przeciw prezydentowi wytoczono akt oskarżenia.

Hiszpanija.

Słychać, iż Marokanie dopuścili się okrucieństwa przeciw Hiszpanom, gdyż na jednym z hiszpańskich okrętów zamordowali całą osadę. Dziennik *Heraldo* donosi, iż przeciw Państwu Marokańskiemu wyprawiona będzie eskadra, i że Ceutę obwarowywać zaczynają.

Z Paryża dnia 10. czerwca. Od niejakiego czasu żalą się tutaj, że angielska polityka w Madrycie zwolna i całkiem pocichu wyparła z placu politykę francuzką, pod któréj przecież wpływem ostatnia rewolucyja w Hiszpanii dokonaną została. Ten dla Francyi tak niespodziewany jak i niepomyślny obrót rzeczy przypisują najszczególniéj nadzwyczajnéj biegłości i śmiałości teraźniejszego angielskiego posła przy hiszpańskim dworze, to jest panu Bulwer, z którym się hrabia Bresson, aczkolwiek on za najznakomitszego ze wszystkich francuzkich dyplomatów uchodzi, w żaden sposób mierzyć nie może.

Widoki Francyi pod względem jéj stanowiska do Hiszpanii, jeszcze przed kilką miesiącami były tak pomyślne, jak tylko sobie wyobrazić można. Ale wkrótce ostygły znacznie sympatyje hiszpańskich możnowładców dla Francyi. Tymczasem angielska dyplomacyja utorowała sobie drogę, na któréj spodziewa się zupełnie Francyję z korzystnego jéj stanowiska wyrugować.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Przedostatni dzień pobytu Jego Mości Cesarza rossyjskiego w Londynie odznaczał się zapowiedzianym przez księcia Devonshire festynem w Chiswick, przepysznéj wili na przedmieściu, i odwidzeniem przez dostojne państwo włoskiéj opery. Zrana jeszcze tegoż samego dnia zaszczycił Cesarz Jego Mość wizytą księcia i księżnę Buckleugh tudzież członków klubu *United Service*, którzy w piątek nadaremnie monarchy oczekiwali. Ztamtąd udał się do Chiswick. Ośmset najznakomitszych osób społeczeństwa, całe ciało dyplomatyczne i członkowie familii królewskiéj, byli zaproszeni na ten festyn wyprawiony na cześć Cesarza rossyjskiego. Ilość obecnych przewyższała liczbę 700. Z samych książęcych osób znajdowali się tamże: Cesarz rossyjski, Król saski, książę Albert, księżna Gloucester, książę i księżna Cambridge. Rossyjska bandera powiewała nad dachem tego domu podczas obecności rossyjskiego monarchy. Jéj Mość Królowa była zanadto utrudzona poprzedniemi uroczystościami i dla tego nie mogła się dziś przychylić do wezwania księcia Devonshire. Po skończonéj uczcie, na któréj panowała okazałość książęca, zwidził Cesarz przepyszny zwierzyniec i ogród wili, a zabawiwszy dłużéj niż przez dwie godzin, wzruszony widocznie gościnnością księcia, uściskawszy serdecznie pożegnał go. Pod wieczór była Jéj Mość Królowa z swymi dostojnymi gośćmi i całym dworem na przedstawieniu włoskiéj opery. Operzyści dali *Balwiérza z Sewili.* Między aktami odgrywała orkiestra angielski i rossyjski hymn narodowy; ten ostatni przyjmowała bardzo licznie zgromadzona publiczność hucznemi oklaskami. Zrana przed odjazdem swoim był jeszcze JCKMość na nabożeństwie w kaplicy rossyjskiego poselstwa, poczém zabawiwszy krótko w hotelu swego poselstwa zaszczycił pożegnawczą wizytą także piérwszego ministra, Sir Roberta Peel i lady Pembroke. W południe zjadł Cesarz w towarzystwie Królowéj i księcia Alberta małe śniadanie, poczém w towarzystwie księcia, hrabiego Aberdeen i swojéj świty, odprowadzony przez Jéj Mość Królowę aż do ostatniego przysionku, opuścił wsześciu królewskich powozach pałac. O godzinie trzy kwadransy na siódmą wsiadł J. C. Mość wraz z księciem Albertem, hrabią Haddington, Sir George Cockburn i baronem Brunow w będącą na pogotowiu łódź, którą kommodor Sir Francis Collier do statku *Black-Eagle* stérował. Na pokładzie okrętu *Black-Eagle* pożegnał się serdecznie Jego Królewiczowska Mość książę Albert z Cesarzem. Gdy łódź odbijała od brzegu, odgrywała muzyka wojskowa rossyjski hymn narodowy, a licznie na brzegu zgromadzony tłum ludu wydał dla Jego Ces. Mości trzykrotny okrzyk: Niech żyje! O godzinie 7méj odpłynął *Black-Eagle* na morze.

Podług dziennika *Morning-Advertiser* Cesarz rossyjski odmawiając niektórym mężom znakomitym tak w służbie lądowéj jak i morskiéj zaproszenie, ażeby ich odwidził, oświadczył, iż podróż jego do Anglii nie ma wcale żadnego politycznego charakteru, i że jest li tylko wizytą grzeczności, którą dla Królowéj okazuje.

Dziennik *Times* uwielbia uprzejmość i skromną grzeczność, jaką Cesarz rossyjski podczas swego pobytu w Anglii okazywał nawet ku najniższym osobom, które go otaczały. Dary, które Cesarz rozdawał, były równie hojne jak i liczne. W końcu powiada *Times*, że, gdy Cesarz jadąc do Sir Roberta Peel, przybył na plac Trafalgar, i spostrzegł nieukończony pomnik Nelsona, zapytał o przyczynę, a gdy się dowiedział, że przyczyną tego jest brak potrzebnego funduszu, rozkazał jeneralnemu konzulowi Benkhausen, aby jego imieniem znaczną summę na ten pomnik zaliczył.

Cesarz zostawił dla rozdania między królewską służbę 20,000 dukatów. Dzienniki nadmieniają, że on i w Londynie nie odstąpił od swego dawnego zwyczaju sypiania na ziemi i na skórzanych słomą tylko wypchanych materacach.

Dziennik *Observer* powiada, iż Jego Mość Cesarz rossyjski podczas swego pobytu w Londynie dał znowu dowód swego szlachetnego sposobu myślania i że na wyprawiony tamże na dochód emigrantów polskich festyn balowy kazał kupić bilet za znaczną kwotę 500 funtów szterlingów.

Hrabia Ostrowski, emigrant polski, został uwięziony za to, że jak mówią, pozwolił sobie groźnych przeciw Cesarzowi rossyjskiemu wyrazów. Jednakże sprawę tę wytoczono natychmiast przed sąd policyi w Bowstreet, poczém hrabia za złożeniem przez swoich przyjacioł kaucyi 1000 funtów szterlingów na wol-

ność puszczonym został. Umieścił on w *Morning - Chronicle* z dnia dzisiejszego obszérne sprawozdanie o wypadku, który do uwięzienia jego stał się powodem. Pomieniony hrabia wyznaje tylko to, że się w nieostrożny, a nawet żartobliwy sposób wymówił przed krawcem, który dla Cesarza suknie robił.

Dnia 6. czerwca odbyło się w Holborn liczne przez Chartystów i Socyjalistów odwidzane zgromadzenie; miano tam bardzo dobitne mowy przeciw polityce petersburskiego gabinetu i przeciw osobie Cesarza Mikołaja.

Izba wyższa była dnia 7. czerwca nadzwyczaj przepełniona, gdyż spodziewano się wizyty Cesarza rossyjskiego i Króla saskiego; jednakże tylko ten ostatni znajdował się przez niejaki czas na posiedzeniu i zajmował przepyszne krzesło, które w pobliżu tronu postawiono. Później przybył Król także i do izby niższéj gdzie zająwszy miejsce w krześle mowcy, przez niejaki czas z Sir Robertem Peel rozmawiał. Czynności w obydwu izbach nie zawierały nic ważnego.

Na zapytanie pana Bortwick pod względem Don Carlosa i teraźniejszego stanu Hiszpanii odrzekł Sir Robert Peel dnia 9. czerwca w izbie niższéj, iż zewszech miar nadesłano do rządu od Don Carlosa notę dotyczącą ożenienia jego syna z teraźniejszą Królową hiszpańską. Jednakże pomieniona nota była niedokładna, przeto rząd, ponieważ mu się ta kwestyja zdawała być bardziéj konstytucyjną niż osobistą, odesłał ją natychmiast w tejże saméj formie jak nadeszła, do madryckiego rządu. Zamiarem tego projektu było uspokojenie Hiszpanii; lecz jego własne zdanie jest takie, że pomieniony projekt nie osiągnie tego skutku. Dla tego tutejszy rząd nie odpowiedział na tę notę, lecz postanowił również w téj kwestyi wszelkiego mieszania się unikać.

Z Dublina pod dniem 7. września piszą: »W sądzie sprawiedliwości *Queensbench* przedłożył dziś jenerał Attorney odpowiedź koronny na prośbę oskarzonych o kasacyję wyroku. Poczém p. Close zaproponował imieniem osądzonych aby sprawę tę jutro roztrząsano, co jednakże sąd sprawiedliwości na dzień 10. to jest na trzeci przedostatni dzień kwartalnych posiedzień odłożył. — Nawet oranżystowskie dzienniki przyznają teraz, że wzburzenie umysłów po prowincyjach straszną w swéj organizacyi przebiéra postać.«

Dziennik *Times* zawiéra z Dublina co następuje: »Bardzo przykre uczucie obudziło się teraz między repealistami mianowicie co do ostatniéj ich ucieczki, to jest prośby o unieważnienie wyroku, jakoż zaczynają bardzo powątpiewać o ważności powodów, na których takowa się opiéra. Najznakomitsi rzecznicy koronni oświadczyli, iż pomieniona prośba o kasacyję wyroku w teraźniejszym swym składzie nie może przyjść do izby wyższéj pod roztrząsanie, i zdaje się zupełnie, jakoby rzecznicy obżałowanych takiegoż samego zdania byli. Na wszelki sposób osądzeni osięgnęli swój główny zamiar, to jest o tyle, że lud będący w tém moralném zapewnieniu, iż nastąpi odwołanie się do wyższego sądu sprawiedliwości, licznie przyczyniał się do składek dla uskutecznienia tego zamiaru. Nawet zaprzeczyć nie można, że moralne wrażenie wyroku na umysł ludu zostało udaremnione przez to przypuszczenie, iż O'Connell cierpi jedynie z powodu niesprawiedliwego rozstrzygnienia sądu, i że potrzeba tylko pieniędzy i cokolwiek cierpliwości, aby okazać, że przewodca jest nie do pokonania.«

Dnia 8. czerwca odbyło się zgromadzenie miejskiéj rady w Dublinie, na którém odczytano i zezwolono adres do Królowéj zawiérający prośbę, aby raczyła wziąć pod ścisłą rozwagę popełnione w procesie stanu uchybienie i niesprawiedliwość, że człowieka, który najpiérwszy w Irlandyi utworzył opiniję publiczną zamknięto w chwili, gdy jego prośbę o kasacyję wyroku jeszcze nie rozstrzygnięto. Potém nastąpiło odczytanie i zezwolenie na adres do aldermana O'Connella. Lord-major przewodniczył temu zgromadzeniu.

Francyja.

Izba parów przyjęła na posiedzeniu dnia 11. czerwca ustawę o rekrutacyi. — Jednakże ustawa ta dla przedłużonego przez izbę parów na 8 lat czasu służby, musi teraz izbie deputowanych być przedłożona. — Izba deputowanych przyjęła na posiedzeniu dnia 10. czerwca wniosek do ustawy dotyczący naprawy portów morskich, tudzież ustawę o obwarowaniu miasta Hawre. W tejże izbie rozpoczęła się temi dniami debata o kolejach żelaznych; różne systemy spiérają się z sobą o piérwszeństwo.

Głosowany przez izbę parów projekt do ustawy dotyczący nauki podrzędnéj, przedłożył dnia 10. minister publicznego oświecenia Villemain izbie deputowanych. Kwestyja o nauce podrzędnéj była już przed kilkoma laty dwa razy przedłożona izbie deputowanych, ale dotychczas nie była załatwiona. Gdy ją teraz przedłożono izbie parów, która po dokład-

ném i gruntownem roztrząśnieniu, jak mówi pan Villemain, dała o niéj swą decyzyję, więc nie ociągano się, pomimo pomkniętego czasu posiedzień, wezwać także izbę deputowanych do rozpoznania jeszcze tejże ustawy. »Życzylibyśmy sobie,« dodaje ten minister, »aby próba drugich obrad niebawem stanowczy rezultat wydała. Użyto nie mało pracy, by tę kwestyję do dojrzałości przywieść. Do W. panów należy roztrząsnąć, co jeszcze do uczynienia pozostaje.« Jednakże można twierdzić z pewnością, że ważna ta ustawa na te posiedzenia już się więcéj nie dostanie, lecz najwięcéj, że może komisyja izby deputowanych, która otrzyma polecenie zająć się jéj rozpoznaniem, jeszcze przed końcem tegorocznych czynności ciała prawodawczego swoje sprawozdanie przedłoży.

Większa część dzienników paryzkich donosi pod dniem 11. b. m., że wiadomość o zejściu z tego świata hrabiego de Marne przybyła dniem wprzód do Paryża, i że królewski dwór przywdzieje z tego powodu żałobę.

Król dla okazania swego zadowolenia z teraźniejszéj wystawy wyrobów przemysłowych, kazał pomiędzy osoby, które dostarczyły na tę wystawę wyrobów, porozdawać wolne bilety do teatru w Wersalu. Również i członkowie obudwóch izb otrzymali bilety zapraszające.

Wielka ulewa połączona z burzą zrządziła dnia 9. czerwca znaczną szkodę w gmachu, w którym były wystawione wyroby przemysłowe. Natarczywie wcisnęła się woda do środka; zamieszanie było wielkie a strata tak znaczną, że ją na 200,000 franków podają.

Moniteur z dnia 11. b. m. zawiéra następujący artykuł: »Na wniosek ministra marynarki rozstrzygnął Król temi dniami, aby książę Joinville zatknął swoję banderę na jednym z linijowych okrętów eskadry ewolucyjnéj, i żeby na takowéj wraz z fregatą parową, dwoma pomniejszemi parostatkami i kilką lekkiemi okrętami krążył wzdłuż marokańskich wybrzeży. Jego Królewiczowska Mość odjedzie w krótce do Toulonu dla objęcia dowództwa nad działającą pod jego rozkazami dywizyją.«

Journal des Debats dodaje do powyższych wiadomości: Wybrzeże marokańskie będzie podobno punktem zgromadzenia prawie wszystkich wojennych bander europejskich. Właśnie co odpłynęła tamże holenderska eskadrila z Flissyngen, która niezaniedba zatrzymać się przed Tangerem, gdzie francuzką, angielską, hiszpańską, a może nawet i amerykańską zbrojną siłę zastanie. W równym czasie dowiadujemy się z Krystyjanii pod dniem 28. maja, że i norwegska korweta i fregata, tudzież szwedzka fregata zamierzały odpłynąć do Tangeru, gdzie z Cesarzem marokańskim rozpoczęto układy. Norwegija nie miała dotychczas żadnego traktatu z tym mocarzem.

Z Paryża dnia 12go czerwca. Wojna z państwem marokańskiém rozpoczęła się. Aczkolwiek bowiem niewypowiedziana, jednakże co do faktu istnieje, jak się wyraża gubernator prowincyi Oranu. Przewidywano, iż trudno będzie przeszkodzić, aby zgromadzone na marokańskiéj granicy wojsko afrykańskie nie starło się z dywizyją jenerała Lamoricière. Dwa tysiące Marokanów uderzyły niedaleko Uszda na wojsko francuzkie. Potyczka ta zaszła dnia 30. maja. Nacierających porażono; ztąd jest nadzieja, że klęska ta przytłumi cokolwiek chęć do boju i fanatyzm Marokanów. Jednakże rękawica już rzucona, a nadesłane z Afryki wiadomości przyspieszą odjazd eskadry, któréj dowództwo powierzono księciu Joinville, a która ma stawić się pod rozkazy jeneralnego gubernatora Algieru. Zresztą Maroko nie jest taką potęgą, którąby lekce ważyć można; naród ten liczy ośm milijonów ludności, jest bitny i przemysłowy, a bogaty i żyzny kraj jest dobrze uprawiony. Rząd ogłosił dziś w dzienniku *Moniteur* o powyższém spotkaniu się z marokańską zbrojną siłą depesze. Lamoricière stał na czele 4500 ludzi naprzeciw nieprzyjacielskiéj armii; ta liczyła najmniéj 15000 ludzi, których dla zuchwalstwa zaledwie można było powściągnąć od natarcia na małą garstkę Francuzów. Lamoricière udał, że się cofa czyli raczéj że ucieka, a Francuzi zaczęli biédz wstecz niemal całą godzinę w pozornym nieładzie ścigani przez Marokanów, którzy już pewni byli zwycięztwa; aż oto nagle odmieniła się scena, Przybywszy na korzystne stanowisko, zatrzymali się Francuzi, i obróciwszy się naprzód, uderzyli na zdziwionego nieprzyjaciela z taką siłą, iż sprawili między jego szeregami rzeź straszną. Mówią, iż 1200 poległo na placu a 800 wzięto w niewolę. Marokanów ogarnął strach paniczny, jakoż zaczęli w nieporządku uciekać. Francuzi zabrali mnóstwo koni, oręża i amunicyi wojennéj.

Marszałek Bugeaud nie był jeszcze dnia 4. czerwca w Oranie; azatém przed 8. czerwca nie mógł się jeszcze z jenerałem Lamoricière złączyć.

Dnia 22. lutego część wyspy Bourbon, leżąca naprzeciw wiatru, została spustoszona przez srogą burzę, która wiele nieszczęść zrządziła. Znaczna ilość cukrowych fabryk, bu-

dynków, domów jest w wielu miejscach poczęści zburzona, poczęści mocno uszkodzona. Rodzina, złożona z 12 osób, która małą wyspę w wyższéj części rzéki *des Remparts* zamieszkiwała, została w Saint-Joseph przez wodę porwaną i w takowéj zatonęła. W Saint-Philippe spustoszyła burza cały plon tegoroczny. Podobnież we włości Saint-Paul została zniszczona połowa zbioru cukrowego, który prawie 4 milijony kilogramów wynosi; stoletnie drzewa powyrywało z ziemi, a w niektórych mieszkaniach utraciło życie wielu Murzynów. Cztéry francuzkie poczęści naładowane okręty zatonęły w porcie Saint-Denis; inne poniosły wielkie szkody, a kilku majtków się utopiło.

Prussy.

Z Berlina dnia 14. czerwca. Jego Mość Cesarz rossyjski w powrocie swym z Londynu*) przybył tu wczoraj po południu o godzinie trzy kwadransy na szóstą osobnym taborem anhalcką koleją żelazną, i wysiadł w hotelu rossyjskiego poselstwa. Ich królewiczowskie Moście książę pruski i Fryderyk książę Niderlandzki, powitali Jego ces. Mość najpiérwsi; wkrótce potém przybył i Król Jego Mość z Szarlotenburga, poczém obydwaj monarchowie udali się do Jéj Mości królowéj w zamku, gdzie aż do pół do dziesiątéj bawili. Cesarz Jego Mość udał się dziś rano osobnym taborem koleją żelazną do Szczecina.

Z Szczecina dnia 15. czerwca. Dziś po upływie godziny dwunastéj przybył tu Król Jego Mość z dostojnym swym Gościem Cesarzem rossyjskim osobnym taborem koleją żelazną z Berlina. Prosto ze stacyi udali się najdostojniejsi Monarchowie niezwłocznie do okrętów parowych, gdzie Cesarz Jego Mość wsiadł na okręt *Borussia*, a pożegnawszy się serdecznie z Jego królewską Mością i księciem pruskim, odpłynął do Swinemünde, gdzie dla dalszéj podróży do Petersburga stał cesarsko-rossyjski parostatek na pogotowiu.

Z Swinemünde dnia 15. czerwca. Jego Mość Cesarz rossyjski przybył tu dzisiaj około godziny szóstéj po południu po nieco burzliwéj, zresztą jednak bardzo szczęśliwéj i śpiesznéj podróży na okręcie *Borussia* ciągnionym przez parostatek *Tęczę*. O godzinie ósméj odpłynął Cesarz na parostatku *Bogatir* dnia dzisiejszego był wiatr burzliwy, ale ponieważ wiał z zachodu, więc dla podróży do Petersburga był pomyślny.

*) Po wyjeździe z Woolwich, stanął Cesarz w Hadze dnia 10go b. m. o godzinie 4téj po południu, a nazajutrz wieczór puścił się w dalszą drogę do Berlina.

Królestwo Polskie.

Z Warszawy w miesiącu czerwcu. Pogłoska o mającém nastąpić podwyższeniu podatku od wyrobu gorzałki, wywoła znowu dawny spór, który pod względem fabrykacyi gorących napojów przed pół rokiem toczono w *Gazecie warszawskiéj*. Kwestyja ta obchodzi bardzo właścicieli dóbr, gdyż fabrykacyja napojów stanowiła dotychczas główny ich dochód, a rolnictwo uważane było bardziéj za rzecz podrzędną. Jeżliby nastąpiło podwyższenie podatku od wódki, tedy takowe sprowadziłoby niezawodnie bardzo wiele pożądanych skutków: najpiérw zapobiegłoby demoralizacyi ludu i zmusiłoby właściciela dóbr do zatrudniania się więcéj uprawą ziemi, by w inny sposób wynagrodził sobie te dochody, które przez powiększenie podatku utracił. Wszelako znaczna liczba właścicieli dóbr była tak szlachetną, iż bez względu na swe korzyści materyjalne, oświadczyła się za tym środkiem.

Rossyja.

Z Petersburga dnia 8. czerwca. Najjaśniejszy Pan nakazał dla całego wojska rossyjskiego wyjąwszy huzarów, zamiast dotychczasowych kaszkietów zaprowadzić nowe pokrycie głowy, to jest hełmy. Stosowne w téj mierze rozporządzenie podał już minister wojny do wiadomości armii. Hełmy z włosieńcem nosić mają: korpusy gwardyi i grenadyjerski wraz z swoją artyleryją konną i pieszą, pułk instrukcyjny karabinierski, i pułk instrukcyjny dragonów, batalion instrukcyjny saperów, szwadron instrukcyjny jazdy, szwadrony pijonierów konnych i artyleryia konna całéj armii, również wszystkie korpusy kadeckie i pułk szlachecki. — Hełmy bez włosieńca dostaną: wojsko całéj armii wraz z artyleryją pieszą, bataliony saperów i strzelców, bataliony linijowe i garnizonowe służby wewnętrznéj, inwalidzi obwodowi i komendy etapowe, bataliony i kompanije robocze, artyleryja garnizonowa i kompanije laborantów, pociąg i w ogóle wszelkie komendy, które dotąd kaszkietów używały. — Bataliony linijowe mieć będą u hełmów podpinki w łuszczkę i orły z białéj blachy z małemi metalowemi płytami, a na nich mosiężne numera. Bataliony garnizonowe służby wewnętrznéj mieć będą u hełmów granaty z trzema płomieniami i numera w płycie rznięte. — Stosowane kapelusze, których oficerowie wszelkiego stopnia po za obrębem służby nosili, są

także (z niektóremi wyjątkami) zniesione, a w ich miejsce służyć mają helmy.

Turcyja.

Jego Wysokość Wielki Sułtan zabawiwszy przez dzień w Nikomedyi, a cztéry dni w Brussa, przybył dnia 3go do Dardanelów.

Ponieważ zbuntowani mieszkańcy Albanii wszędzie poddali się prawnéj zwierzchności, przeto tamtejsze rozruchy za całkiem przytłumione uważać należy. Wczoraj stawiono przed Wysoką Portą 94 schwytanych naczelników, których na ostatnim parostatku z Saloniki tutaj przywieziono.

NOWINY.

W przyszły poniedziałek, to jest: dnia 1go lipca dane będą na benefis pani Starzewskiéj: *„Panna mężatka"*, komedyja 3-aktowa Korzeniowskiego i *„Okno na piérwszém piętrze"*, dramat jedno-aktowy tegoż samego autora. Nasza publiczność, która już dwa w tym miesiącu benefisa tak licznem zaszczyciła zebraniem, ani wątpić, że i tym razem chętnie korzystać będzie z sposobności pokazania, iż wieloletne, niepospolite zasługi utalentowanéj i ulubionéj artystki cenić, i przynależnym udziałem wynagradzać umié.

Zapowiedziany przez nas koncert młodéj wirtuozki na skrzypcach, panny Teresy Ottavo, odłożony został do dnia pojutrzejszego, i odbędzie się nie w teatrze, lecz w sali Towarzystwa muzycznego.

Dnia 6. b. m. odbyło się w tutejszéj strzelnicy czyli miejskim celsztacie mianowanie nowego króla kurkowego. Wybór padł na obywatela miejskiego p. Wincentego Kirschnera, którego strzał wybił środkowy gwóźdź w tarczy. Zaszczyt ten spotyka już po raz drugi p. Kirschnera, co jako dość rzadki przykład w tutejszych dziejach strzeleckich poczytać można. O godzinie siódméj wieczorem przy odgłosie muzyki jańczarskiéj i wśród tłumów ciekawego ludu odprowadzał do domu liczny oddział strzelców nowo obranego króla, który piastując znak swéj godności, to jest kurka czyli kogutka śrébrno-złocistego postępował w towarzystwie marszałka. Przed nim niósł cylarz trofeje zwycięztwa: malowaną tarczę z wybitym gwoździem. n

Teatr polski.

W przeszły piątek, dnia 21 czerwca, przedstawiono na dochód pani Kamińskiéj nowy dramat Korzeniowskiego: *Karpaccy gorale*. Nie pamiętamy dawno takiego natłoku publiczności. Chyba tylko *Żydzi* tegoż samego autora zdołali wzbudzić równie powszechny udział. Bo też w istocie *Żydzi i karpaccy Gorale* są nietylko najpiękniejszemi utworami Korzeniowskiego, ale w ogólności, oprócz *Krakowiaków i Goralów* Bogusławskiego, co do myśli i ducha, najsamodzielniejszemi zjawiskami sceny polskiéj; a jak się u nas w Lwowie w krótkim po sobie przeciągu, okazały najprzód na scenie, tak też tworzą obie te sztuki razem, jedną wielką, uderzającą i wzajemnie dopełniającą się całość. Podczas gdy bowiem *Żydzi* w swojém państwie hrabstwie, w marszałku Zadzirnowskim, w pani Szenionowéj i służalcu ich Pazurkiewiczu, wystawiają śmieszności, wady i zepsucie, — a w swoich tak prędko i bez żadnego dostatecznego powodu zrezygnowanych kochankach, jakieś niedołęstwo i niemoc tkliwszych nawet popędów serca klas wyższych: — malują nam *Gorale karpaccy* całą naturalną pierwotną dzielność gminnego serca. Pan Korzeniowski nie idealizuje swoich goralów; wystawia ich owszem zbyt może dzikimi i okrutnymi; lecz to ich okrucieństwo i barbarzyństwo nie pochodzi jak owo głębokie zepsucie w *Żydach*, z wewnątrz, z niecnych pochutek zbutwiałego serca, ale jedynie z okoliczności zewnętrznych, powodów przypadkowych. Całe osnowanie *Goralów karpackich* ma tok prostéj chociaż rzewnéj powieści. Młody dzielny goral Antoś, (p. Smochowski) wzbudzając z jednéj strony namiętną dla siebie miłość i przychylność towarzyszów, matki swéj, Marty, (p. Kamińska) i kochanki Praxedy, (p. Aszpergerowa) obudza przeto z drugiéj strony zawiść podłego zawistnego służalca, Prokopa (p. Rejmers). Ten poduszcza swego nikczemnego przełożonego (p. Starzewski) do oddania Antosia przeciw prawom do wojska, i pokrzywdza jeszcze podczas pojmania syna, jego starą matkę Martę. Za uprowadzonym jednaż w żołnierze Antosiem, idzie jego Praxeda, wraz z swoim wujem Maxymem, (p. Nowakowski) szukać kochanka w świecie, i znajduje go już żołnierzem, stojącym na warcie przy odległym od miasta magazynie. Widok drogich mu istot, poznanie ich miłości i poświęcenia dla siebie, pamięć wyrządzonéj sobie i matce krzywdy, uczucie całéj, lichą zawiścią Prokopa i jednym nieprawym rozkazem głupiego oficyjalisty zniszczonéj doli swojego życia — podnieca rozpacz w gwałtownéj duszy gorala; rzuca karabin, zapomina przysięgę, dezertuje, zabija swojego wroga Prokopa i pożegnawszy się z matką, musi się chronić w gó-

ry — idzie w opryszki. Tak niesprawiedliwość ludzka zniweczyła szczęście całéj rodziny, zamieniła Antosia w zbójcę, jego matkę w żebraczkę, kochankę w obłąkaną. Dalszém następstwem wypadków zostaje Antoś schwytanym i na śmierć przeznaczonym; matka umiéra ze smutku; obłąkaną kochankę topi sam wuj jéj Maxym; a całą sztukę zamyka straszna lecz mimo swéj przerażającéj prawdy, dziko piękna scena, wystawiająca w ubogiéj goralskiéj chacie, umarłą matkę na marach, a jéj Antosia, skazanego na śmierć winowajcę, klękającego z dziecinnie niewinném sercem przed trupem matki, i biorącego od niéj nieme na wieki pożegnanie.

Ta ostatnia scena, równie jak i poprzednia, utopienia Praxedy przez Maxyma — za co, dowiedziawszy się Antoś o wszystkiém, mówi: »Dziękuje ci bracie!« do Maxyma, — te obie sceny wydały się publiczności i krytyce zbyt okropne i »niczem nie spowodowane.« Pan hrabia Przeździecki, rozprawiając w »Biblijotece warszawskiéj« o utopieniu Praxedy, czuje się nawet pobudzonym do wykrzyknienia: »Do takiéj ohydy jeszcze żaden zbrodniarz francuzkich dramatów nie doszedł!« — Ach, panie hrabio! czyżby biednéj obłąkanéj Praxedzie było doprawdy lepiéj bez kochanka przy życiu, na służbie, na łasce czyjéj — niż tam na dnie Czeremoszu? — A ta czuła publiczność, wzdrygnęła się zapewne tylko dla tego tak mocno na widok ostatniéj sceny, iż wtedy po raz piérwszy, na scenie przynajmniéj zajrzała pod ubogą strzechę poddańczą i obaczyła tam nieszczęście w całéj jego nagiéj, potwornéj prawdzie.

O, przynajmniéj w *Goralach karpackich* nie posądzajmy poetę o przesadę. Możnaby mu zarzucić raczéj zbytnią prostotę i pojedyńczość, brak wszelkiego dramatycznego związku i zawikłania, niedostateczne umotywowanie głównych, i w rzeczy saméj uzasadnionych wypadków, przeciągłe czasem powtarzanie się — słowem pewną artystyczną niedoświadczoność, która robiąc z zamierzonego dramatu, dramatyzowaną tylko powieść, przypomina nam mimowolnie owe pierwotne greckie czasy Tespisa, kiedy dramat zaczął się od prostej pieśni i gminnego opowiadania. I być nawet może, że po dotychczasowym intrygowym i prywatnym dramacie, wróci dramat nazad do piérwiastkowéj swojéj prostoty, wróci nazad do swojego początku, lecz tylko na to, aby ztąd nowy zawód publicznego społecznego zacząć dramatu, o jakim się dotąd naszéj publiczności nie śniło, a jakiego piękne zarody dają się spostrzegać w spomnianych tu sztukach Korzeniowskiego i Bogusławskiego.

Co się tyczy przedstawienia *Goralów karpackich*, to przypominało nam także owe pierwotne czasy Tespisa i Eschyla, kiedy się jeszcze trajedyja śpiewała i tańczyła. Mieliśmy bowiem i śpiewów aż za nadto, zwłaszcza z początku; mieliśmy także balet; mieliśmy nawet nieco melodramatycznéj muzyki przy końcu 1. aktu. Większa część tego wszystkiego była zupełnie niepotrzebną.

Podobnież i gra aktorów nie wzniosła się do ostatniego już szczebla doskonałości. Zaczynając od ról podrzędnych: p. Rejmers był za mało pojedyńczym i prostym w swoich gminnych, hajduckich ruchach; i swojéj mowie, jak na taki podstępny charakter należało, i rzucał się nieustannie, jak się tylko eleganci na naszéj scenie wywijać zwykli; Maxym przesadzał niekiedy zbytnią uroczystością deklamacyi, która ani naturze ani sztuce nie odpowiada; pani Kamińska wywiązała się dość dobrze z swojéj roli; tylko siła głosu niedopisała czasem gwałtowności uczucia, jak n: p. w scenie przeklęcia żony i dzieci Prokopowych; pani Aszpergerowa usposobiona do innych wcale ról, oddała rolę Praxedy z widoczną niepewnością, która jéj co chwila, głos, mimikę i charakter zmieniać kazała. Dopiero w scenie obłąkania grała z taką pewną przytomnością umysłu, jak gdyby przy najzdrowszych zmysłach recytowała jaką rolę na pamięć. Podporą i duszą całego przedstawienia był pan Smochowski. Wyjąwszy niektóre z większą deklamacyją niż prawdziwém uczuciem oddane miejsca, jak n. p. w scenie na warcie, w chwili zabicia Prokopa i pożegnania matki, wreszcie przy swojém schwytaniu w lesie — grał pan Smochowski po mistrzowsku, a osobliwie w ostatniéj scenie okazał się godnym podziwienia.

Na koniec, — nie śmiémy pociągać i szanownéj publiczności pod nasz sąd recenzencki; winniśmy jednak zapisać w rocznikach sceny lwowskiéj, iż przy piérwszém przedstawieniu *Goralów karpackich* Korzeniowskiego, miejscem, które największy entuzyjazm wzbudziło w publiczności był taniec jp. Szczepańskiéj z jp. Tschirnerem. K. Sz.

WIADOMOSCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(Z korespondencyi prywatnéj.)

Z Bochni, dnia 21go czerwca. Siana poczynają w tutejszym obwodzie kosić, i pokazuje

się, iż będzie takowego obfitość. — Zboże cokolwiek z ceny spadło, i na wczorajszym targu dla braku kupców większą część na zsypkę złożono.

Z pod Baranowa nadeszły Wisłą trzy ładowne galary do Sierosławic: z tych, dwa z owsem popłynęły daléj do Krakowa, a jeden obejmujący 300 korcy grochu sprzedano tutejszym handlarzom w cenie 2 zr. 36 kr. m. k. za korzec. Że zaś ztąd do Sierosławic jest tylko 2¼ mil najrówniejszego gościńca (którym sól nad Wisłę transportują), przeto zboże z łatwością może być z pod Sierosławic do Bochni zwożone.

Z Wiédnia, dnia 20go czerwca. W tym tygodniu cena wołowiny podskoczyła tutaj, — płacono bowiem za cetnar od 37 do 39 zr. w. w. W poniedziałek było na tutejszym targu do 2100 wołów, a w téj liczbie 900 galicyjskich, 700 po większéj części multańskich z jarmarku w Peszcie, reszta zaś węgierskie. Sprzedaż odbywała się po większéj części na nogach: woły galicyjskie sprzedawano cetnar po 38 zr., węgierskie zaś po 39 zr. w. w. — W Środę przypędzono z Węgier do 400 wołów; sprzedaż szła wolniéj, w cenie 37 do 38 zr. w. w. za cetnar. — W okolice Wiédnia popędzono do 600 wołów.

Z Gdańska, dnia 14. czerwca. Targ nasz zbożowy ciągle się waży, jak zwykle o téj porze, gdyż doniesienia z zagranicy i codzienne zmiany powietrza sprawiają, iż gdy w jednym dniu żaden z kupców ani chce oglądać zboża, tymczasem zaraz nazajutrz żwawy widać pokup z podwyższeniem 5 do 10 złot. prus. na łaszcie, a nikt przyczyny odgadnąć nie może. Takim trybem poszło i w tym tygodniu, i zapewne w przyszłym większy jeszcze będzie pokup, albowiem od kilku dni przybyło wiele okrętów, których znaczny był niedostatek. — W tym tygodniu sprzedano do 500 łasztów pszenicy i 635 łasztów żyta. Ceny były następujące: Łaszt 125 do 133ftéj pszenicy od 325 do 399 zł. pr., żyta 121 do 122ftgo od 175 do 190 złot. prus.

(*Preus. Handl. Zeit.*)

Z Odessy, w czerwcu. W skutek ostatnich, mniéj pomyślnych doniesień zagranicznych, zmniejszył się u nas ruch w handlu zbożem. Z głębi kraju odbiéramy tu ciągle znaczne dowozy. Z Galicyi dostaliśmy téj wiosny Dniestrem dopiéro 1800 czetwertów pszenicy, którą dość korzystnie sprzedano, gdyż czetwert po 5 rubli 15 kopijek śrébrnych. Teraźniejsze ceny są takie: Czetwert pszenicy miękkiéj od 4 rubli do 5 rubli 42 kop. śr., twardéj pszenicy od 4 rubli 28 kop. do 4 rubli 57 kop. śr., żyta od 2 rubli 28 kop. do 2 rubli 42 kop. śr., siemienia lnianego od 6 rubli do 6 rubli 28 kopijek śrébrnych.

Siana będzie w tym roku wielka obfitość, toż samo i zboże jak dotąd, wiele obiecuje.

Z Szczecina, dnia 14go czerwca. Na nasz tegoroczny jarmark na wełnę zwieziono 25,000 cetnarów, to jest: o 5000 cetn. mniéj niż w przeszłym roku. Tegoroczna strzyż wydała w naszéj prowincyi o jakich 5 pCtu mniéj wełny od przeszłoroczněj. Dnia 11go b. m. zaczął się u nas pokup, a dnia dzisiejszego jarmark już skończony. W piérwszym ręku mało co zostało; także i handlownicy małe tylko na naszym placu mają zapasy. Ceny były w porównaniu z przeszłorocznémi o 3 do 10 talarów pr. na cetnarze wyższe. Gatunki na cenę 60 do 70 tal. prus. za cetnar, najwięcéj były poszukiwane.

(*Preus. Handl. Zeit.*)

Z Szlązka pruskiego, dnia 8. czerwca. Przy sprzyjającym stanie powietrza, zboże wygląda w polu bardzo pięknie; także i z ziemniakami zanosi się na dobre. Jeźli tak daléj potrwa, to rok ten będzie błogosławionym. Takież same pomyślne wiadomości dochodzą nas z Polski i Morawii. Sianokosy zaczęły się właśnie u nas przy najpiękniejszéj pogodzie, i pokazuje się, że siana będzie wielka obfitość.

W Dolnym Szlązku użalają się na posuchy, od których jare zasiewy mogłyby bardzo ucierpieć, jeżeli tak dłużéj potrwa.

W poprzedzających dwóch latach, a najwięcéj z roku 1842 na 1843 zmniejszyła się ilość owiec, szczególniéj w Średnim i Dolnym Szlązku pruskim; któreto zmniejszenie głównie brakowi paszy przypisać należy. I tak: w roku 1841 liczono w Szlązku pruskim w ogóle 3,018 503 owiec, w r. 1842: 3,016,019 owiec, z których było 52,877 cetnarów wełny, — zaś w roku 1843 już tylko 2,944,069 owiec, z których otrzymano 41,128 cetnar. wełny jednéj strzyży, a 8,885 wełny dwojéj strzyży, czyli razem 50,013 cetnarów, przeto o 2,864 cetnarów mniéj niż w roku 1842.

(*Preuss. Handl. Zeitung.*)

Do dzisiejszéj Gazety dołączone jest (na oddzielnym półarkuszu) doniesienie literackie księgarni p. Milikowskiego w Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie.

Redaktor J. N. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
(Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.)